

# 2

# WYBIERAMY SZKOŁĘ



Od lewej: Ala Wasita, Ala Grzechnik, Szymon Klimont  
gimnazjaliści 2012 z Warszawy.

# KSZTAŁCIĆ TO RÓWNIEŻ KSZTAŁTOWAĆ

# Ławka z widokiem na cel



**GIMNAZJALISTO!** PRZED TOBĄ WYBÓR NOWEJ SZKOŁY. TO JEDNA Z TRUDNYCH DECYZJI, KTÓRYCH WIELE TRZEBA BĘDZIE PODEJMOWAĆ W ŻYCIU DOROSŁYM. ALE ŻYCIE TO SZUKANIE WŁASNEJ DROGI. JEŚLI NIE BĘDZIESZ W ŻYCIU SOBĄ, TO KTO BĘDZIE TOBĄ ZAMIAST CIEBIE? JEŚLI SAM NIE ZAPLANUJESZ SWOJEGO ŻYCIA, PRAWDOPODOBNIIE STANIESZ SIĘ CZĘŚCIĄ CZYJEGOŚ PLANU. A ZGADNIJ CO ONI ZAPLANOWALI DLA CIEBIE? NIEWIELE.

**RODZICU!** MAMY PROBLEM. A NAWET **PROBLEM** – PODKREŚLAMY WAGĘ I TRAGIZM SYTUACJI. ZAISTNIAŁA PALĄCA POTRZEBA DOKONANIA WYBORU SZKOŁY. „ZASTANÓW SIĘ, CO CHCESZ ROBIĆ W ŻYCIU” – NAMAWIAMY Z TROSKĄ NASZEGO GIMNAZJALISTĘ, A ON, DRAŃ, NAJCZĘŚCIEJ NIE WIE. BADANIA RYNKU PRACY POKAZUJĄ W DODATKU, ŻE MŁODY, STATYSTYCZNIE, DO EMERYTURY CZTERY RAZY ZMieni ZAWÓD.

**M**oi uczniowie, ich rodzice i ja – wychowawca trzeciej klasy gimnazjum, od początku września... wybieramy szkołę. Mając różne oczekiwania i wyobrażenia „dobrej szkoły”, dyskutujemy o tym, którą wybrać, która lepsza i dlaczego. Osiągnięcie konsensusu w tej sprawie wydaje mi się zadaniem karkołomnym. Właściwy punkt widzenia nie istnieje, zawsze masz rację, zawsze się mylisz, wszystko zależy od przyjętej perspektywy. Pytanie już na początku przeformułowałbym więc na:

**która szkoła będzie lepsza dla Twojego dziecka?**

Ponieważ masz 90% gwarancję, że nastolatek dość szybko zacznie narzekać na szkołę, lepiej i mądrzej będzie, jeśli wybór miejsca kolejnych 3–4 lat nauki stanie się Waszym wspólnym wyborem. Dzięki temu okażesz się jedynie współwinny uczniowskiej niedoli, na którą złoży się „zła pani od matematyki, ta inna, co się uwzięła, tamten cham i tamta głupia...”.

Niniejszy artykuł mógłby się ograniczyć do jednej rady. **R o z m a w i a j.** Daj dziecku możliwość poznania różnych punktów widzenia, zalet, wad, podpowiadaj i słuchaj. Ale nie uwalniaj go (to już 16 latek!) od konieczności podejmowania decyzji ważących na jego życiu.

## **DOBRA SZKOŁA?**

**Jest miejscem – po pierwsze i najważniejsze – dającym swobodę podejmowania ryzyka, gdzie nie ma głupich pytań i właściwych odpowiedzi. Ceni lekceważących, pełnych życia, dynamicznych, zaskakujących i wesołych. To szkoła wychowująca WOLNEGO CZŁOWIEKA** (intelektualnie). I żeby było jasne: nie jestem zwolennikiem bezstresowego wychowania, ale wybieram szkołę, w której nauczyciele budują autorytet w oparciu o szacunek, otwartość i zaufanie, a nie poprzez strach i pogardę.

Szkoły, która pomoże rozwinąć się utalentowanej młodzieży szukałbym wśród takich



# Ławka z widokiem na cel

liceów czy techników, których dyrektorzy są przywódcami i/lub wizjonerami (versus dyrektorzy-biurokraci), mają swoją wychowawczą ideę i odważnie wdrażają ją w zarządzanej placówce. Tacy oświatowi liderzy potrafią zgromadzić wokół siebie nauczycieli, którzy wiedzą, jak pomóc rozwijać intelektualne skrzydła. Jak takich dyrektorów rozpoznać? Iść do szkoły, porozmawiać, posłuchać, co mają do powiedzenia podczas spotkań informacyjnych, pytać, zaufać niedoścignionej intuicji.

## UCIEKŁBYM ZE SZKOŁY, W KTÓREJ WSZYSTKO CHODZI JAK W ZEGARKU,

na korytarzach spokój, cisza i porządek, dyrektor stoi przy szklanej gablocie i wycina chmurki z opisami sukcesów uczniów, a kółka zainteresowań są przeznaczone tylko dla olimpijczyków (plaga widoczna zwłaszcza w tzw. uznanych liceach). „Życie nie lubi zmian” – usłyszałem kiedyś od jednego z dyrektorów. Prowadzenie szkoły (i w ogóle



Jarek Szulski  
- my tu jesteśmy dla nich.

nasz świat) to życie w permanentnej zmianie, od kryzysu do kryzysu Panie Dyrektorze, a zarządzanie szkołą to w istocie zarządzanie relacjami na wszystkich frontach.

Wszystkie dobre (czyli właściwie nie wiadomo jakie) szkoły, które widziałem, opisałem jako „order of disorder”. W poszukiwaniu „tej jednej” nie lekceważyłbym szeptanej propagandy, opinii rówieśników dziecka oraz innych rodziców czy absolwentów. Nie przywiązywałbym wagi do internetowych dyskusji na temat poszczególnych szkół czy nauczycieli, bo zabierają tam głos przede wszystkim anonimowi niezadowoleni, szukający u innych potwierdzenia własnej, negatywnej wizji świata.

## I JESZCZE ODLEGŁOŚĆ SZKOŁY OD DOMU

Podróż z Białoleki na Ursynów może trwać około półtorej godziny. To daje trzy godziny dziennie na stojąco w środkach komunikacji miejskiej. Naprawdę tak bardzo nie kochasz swojego dziecka? Porozmawiajcie, rozważcie za i przeciw.

Erudycja? Tak, ale nie jako narzędzie tortur. Lekcje od 7 do 16-tej – powód do dumy wielu szkół. Plus opasłe prace domowe na weekend. Fabryka **Steve Jobs** – uważany za mistrza prezentacji – mówił, że do przygotowania godzinnego wystąpienia potrzebował około 90 godzin. Z czego 80 przeznaczał na myślenie. Siedząc z kartką papieru i długopisem. Czy w szkole Twoich marzeń jest czas na refleksję, myślenie i dyskusję na temat przekazywanej wiedzy? Ostatecznie można obie wyżej wymienione sprawy połączyć, czyli myśleć podczas wspomnianych kilkugodzinnych podróży komunikacją miejską. Szkoda, że to zazwyczaj podróże w warunkach i tłoku, w których głębszej refleksji jest w stanie oddać się prawdopodobnie jedynie mistrz zen.

Zgodziłbym się z następującą tezą: szkoły przygotowują do życia w świecie, który nie istnieje. Nuda to temat większości lekcji. („Uczniom stanowczo za mało płacą” – stwierdził kiedyś jeden z moich uczniów). Tymczasem dzieci i młodzież mają mózgi

ewolucyjnie przystosowane do uczenia się. Wystarczy je pobudzić, zainteresować. To pewnie dlatego 99% tego co się dzieje w klasie wciąż zależy od nauczyciela. To belfer może zabić pasję lub pomóc w odnalezieniu sensu uczenia się, w rozwinięciu krytycznego podejścia do wiedzy, w rozsmakowaniu się w naukowej przygodzie. Wybierając szkołę warto wziąć pod uwagę, że współczesna cała nieźle sprawdza się jako miejsce spotkań towarzyskich (coraz więcej uczniów twierdzi, że lubi szkołę, uważając jednocześnie, że ulubiony nauczyciel to ten nieobecny), ale musi być również, lub przede wszystkim, inspirującym miejscem intelektualnego rozwoju.

## WYCHOWAWCA I NAUCZYCIELE

Większość nauczycieli, których sobie przypominam ze szkolnych lat uważała, że wszyscy poza nimi zagracają jedynie tę planetę. Zwłaszcza zagracamy ją my – uczniowie. Wielu belfrów uważało się za bogów, a my byliśmy... niewierzący. **Czy to dlatego szkoły nie chcą ujawniać, kto będzie wychowawcą i kto będzie uczył w danej klasie?**

Szkoda. Bo rozmowa z przyszłym wychowawcą i nauczycielami mogłaby być czynnikiem decydującym o wyborze szkoły lub jej odrzuceniu. Tymczasem w ogóle warto chyba przededefiniować rolę nauczyciela we współczesnej oświacie. Poza tym, że powinien on dążyć do tego, aby stać się... jak najszybciej niepotrzebnym. Powinien pomagać uczniom w przejęciu odpowiedzialności za własną edukację. A co za tym idzie: coraz mniej autorytetu opartego na wiedzy, na rzecz nauczyciela-przewodnika, towarzysza, czasem powiernika młodego człowieka. Budzącego Olbrzyma nie w sobie, ale w swoich podopiecznych. Trzymającego serdeczny dystans, Dobrego Dorosłego, budującego autorytet w sposób naturalny, wkładającego serce i pasję w swoją pracę. I może na tym poprzestać, bo jeśli wyda się, że jest sporo takich belfrów (a trochę jest!), to uczniowie gotowi są pomyśleć, że my tu w szkołach jesteśmy dla nich...

A wychowawca? Bardzo niewdzięczna rola. Pozwalająca jednak poczuć w pełni piękno zawodu nauczyciela. Jeśli masz wątpliwości, jaki jest związek klimatu szkoły i intelektualnym rozwojem zdolnego dzieciaka, tym bardziej zalecam poszukiwanie – **przede wszystkim**

**kim – znakomitych wychowawców!** Pod okiem dobrego wychowawcy potrafiącego współpracować z rodzicami, ma szansę powstać klimat, w którym rozkwitną najważniejsze życiowe przyjaźnie i talenty nastolatków. I te czysto ludzkie, i te, które mierzą się na skali edukacyjnych osiągnięć. Wierzę, że towarzyszące szkolnej codzienności dobre emocje mogą zadziałać jak wiatr wiejący w żagle!

## EKSPERYMENTY

Gdybym stanął dziś przed zadaniem stworzenia autorskiej klasy w liceum, to byłaby to klasa z zaawansowanym programem obcego języka, z zajęciami łączącymi matematykę z logiką i język polski z filozofią. I wszędzie – dużo pisania, czytania i mówienia. Bez sztucznych profili. Te tworzyłyby się wewnątrz klasy, jako naturalna konsekwencja zainteresowań i więzi. Część uczenia się miałyby miejsce właśnie w tych wewnątrzklasowych, profilowanych grupach rówieśniczych, realizujących przy okazji projekty edukacyjne. A nauczyciele – w roli już nie tylko autorytetów za biurkiem, ale raczej moderatorów procesu kształcenia. I tak w jednej klasie z powodzeniem byłoby możliwe przygotowanie do egzaminów z każdego maturalnego przedmiotu, od biologii, matematyki, chemii, geografii, po polski i historię. **Idealem byłaby współpraca z kolegami-nauczycielami lub profesjonalistami, którzy mają także inne niż szkolne zawodowe doświadczenia. Jak bardzo potrzebna jest, zwłaszcza w pracy ze zdolnymi dziećmi, taka właśnie optyka! Dziś często mam wrażenie, że jako nauczyciele jesteśmy trochę „z kosmosu” i skutecznie utrwalamy wizję szkoły jako miejsca odrealnionego.**

Na tym tle gloryfikujemy wszystkie formy eksperymentalne, na przykład licea akademickie zatrudniające naukowców. To być może korzystny mariaż (szkoła uczelnia: dostęp do laboratoriów, motywacja, wysoki poziom przekazywanej wiedzy), ale nadal skazujący uczniów na kontakt z osobami, które – z niezależnych od siebie powodów – nie mogą być łącznikami z realnym światem, tkwią zamykane w „laboratoriach wiedzy”, a czasem po prostu nie nadają się do pracy dydaktycznej z nastolatkami.

Nigdy do końca nie przekonałem się również do programu międzynarodowej matury

Magda Danowska i Henryk Krzeziński:  
Jeszcze myślimy nad wyborem.



Co pamiętamy po latach ze swojej szkoły: mury? plan lekcji? statut i regulamin? Oczywiście, że nie. Pamiętamy nauczycieli – tych dobrych i tych okropnych, którzy uprzykrzali nam szkolne życie. Dlatego poszukując szkoły dla swojego dziecka, warto szukać takiej, gdzie uczy ktoś taki jak Jarek Szulski – autor poniższego zestawu „przestróg dla belfrów”.

## WSKAZÓWKI BARDZO OSOBISTE

Zbiór postanowień, które sporządziłem sam dla siebie i realizuję od paru lat. Sprawdza się. Choć wciąż mam ochotę dopisywać kolejne punkty...

1. Lubienie jest początkiem wszystkiego. Polub szkołę i Małeństwa, które będziesz uczył.
2. Wkładaj serce i radość. Podskocz codziennie kilka razy jak dziecko. Jeśli stracisz „radość tworzenia” – zmień zawód, nie męcz dzieci.
3. Zaufaj Małeństwom i obdarz szacunkiem. Mimo wszystko. One naprawdę Cię potrzebują. Potrafią się odwdziaczyć w sposób, w jaki się Tobie nie śniło. Przyjrzyj się liście w dzienniku – tam uczniowie mają imiona! Nie zapomnij: „szacun za szacun”.
4. Ty „bywasz”, rodzice „są”. Bez zrozumienia i zaufania rodziców nie zbudujesz dobrej klasy. Na ile to możliwe bądź dla rodziców realnym, profesjonalnym wsparciem i przyjacielem. Dobra rozmowa może zdziałać cuda.
5. Bądź serdeczny i wymagający. Nie odpuszczaj własnych standardów, w tym etycznych. Stawiaj granice. Bądź odważny w działaniu, to dziś tak rzadko spotykane. Uczcie się od siebie na błędach – również Twoich.
6. Rozmawiaj. Słuchaj uważnie. Bądź. Nie bój się iść z Małeństwami do kawiarni – one służą do rozmowy!
7. Nie rób z siebie ideału. Prawda na Twój temat mogłaby wkrótce stać się nie do zniesienia. Nie „nadymaj się” – spuść powietrze.
8. Bądź spójny. Małeństwa mają wbudowane radary wykrywające hipokryzję. Nie odpuszczają ci!
9. Dbaj o siebie. O zdrowie, kondycję, o relacje z dorosłymi, o własne życie zawodowe i prywatne. Małeństwa nie potrzebują nauczyciela-wychowawcy, który się dla nich „poświęca”. Szczęśliwy wychowawca byłby lepszy.
10. Emocje są częścią edukacji. Od czasu do czasu zrób z lekcji, wycieczki czy zwykłego spotkania mądrą przygodę. Zaskocz czymś.
11. Angażuj Małeństwa we wspólne projekty. Nie uwierzysz jak bardzo będą chcieli Ci pomóc. Dbaj o motywację, doceniaj i zauważaj. Poważnie – nic lepiej nie integruje niż wspólna praca.
12. Pozwól sobie na odrobinę szaleństwa. Nuda może zabić nas wszystkich. A wszechobecny pragmatyzm i rozsądek to chyba „rozum bez skrzydeł”, prawda? Traktuj poważnie wizję i marzenia.
13. Słowo „przepraszam” jest konieczne, kiedy coś schrzanisz. A schrzanisz.
14. Znajdź swojego mentora.
15. Uśmiechnij się do ludzi! Po prostu.

# Ławka z widokiem na cel

rys. Henryk Krzemiński  
(autor okładki  
książki *Zdarza się*)  
uczeń III klasy

(choć być może jest to wynik niedostatecznej znajomości tego programu). Przed laty była to najkrótsza droga do zagranicznych, zachodnich uczelni. Dzisiaj nasze krajowe świadectwa dojrzałości są wystarczającą przepustką do uczelni w całej Europie. Inna sprawa, że przy licznych zapewne zaletach programu międzynarodowej matury, polskie szkoły są do jego realizacji często słabo przygotowane. W tej sytuacji mógłbym rekomendować licea dwujęzyczne, w których zazwyczaj udaje się uzyskać wysoki poziom nauczania języków obcych, a przy tym program innych przedmiotów nie jest okrojony. Ale, ale! Pamiętajmy, że rok 2012 to pierwszy rok nowego liceum. Nikt nie wie, co z tego wyniknie...

**Coraz więcej osób wysła dzieci do szkół daleko od domu.** Wiem, że w przypadku niektórych szkół zawodowych, placówka z internatem to jedyne rozwiązanie. Widzę jednak, choćby po moim Reytanie, że coraz więcej osób przyjeżdża do Warszawy (z Olsztyna, Lublina, Białegostoku), aby uczyć się w konkretnym liceum. Młodzież przyjeżdża już nie na studia, ale do szkoły ponadgimnazjalnej. A to oznacza rozstanie z domem, mieszkanie w bursie, lub na stacji i duże ograniczenie potrzebnych przecież (o ile są wspierające) kontaktów z najbliższą rodziną.

Wiem, że dla niektórych to może szkoła życia, ale sam nie zdecydowałbym się na takie rozstanie z dzieckiem. Bliskość osób dających nastolatkowi bezwarunkową akceptację i mi -

łość wydaje się być kluczowa w kształtowaniu poczucia własnej wartości, pewności siebie, a bieżący życzliwy komentarz i zwykła fizyczna bliskość pomagają w szybkim odbudowaniu wiary w siebie po codziennych „katastrofach”.

## NIE MA EDUKACJI BEZ RELACJI

Mysł profesora **Jerzego Axera** (wygłoszona podczas wykładu w mojej szkole), że „nie ma edukacji bez relacji” wydaje mi się konstytucyjnym przesłaniem dla oświaty. Sam, jako nauczyciel i wychowawca, dość szybko wchodzę w bardzo bliską relację z uczniami. Dla mnie to odrębne, konkretne osoby, mówię do nich „Malaństwa”, nadużywam imion. Zdaję sobie sprawę, że niektórzy rodzice mogą na początku bać się trochę tego emocjonalnego związku. Bywa, że w tym trudnym gimnazjalnym wieku mają poczucie, że dziecko oddala się od nich. Po pewnym czasie, gdy wychowawca staje się niemal członkiem rodziny, wszystkim nam jest łatwiej. Podstawą relacji staje się zaufanie. Malaństwa uczą się mądrze i w dobrej atmosferze, łatwiej nam rozwiązywać codzienne problemy (a tych nie brakuje!), ciekawiej budować przesycane przygodą wspólne, niekoniecznie lekcyjne, zajęcia. Tę szkolną rodzinę tworzą moi aktualni i dawni uczniowie, ich rodzice, a z czasem nasi wspólni przyjaciele – także spoza szkoły.

Staram się, aby pozaszkolne konteksty były obecne jak najsilniej. Bo ze szkolnej ławki



trudno zobaczyć cel. A gdy nie widać celu, sensu nauki, powodu wieloletnich zmagających w szkolnej i uczelnianej sali – wówczas łatwo odpuścić zdobywanie szczytów. Dlatego biegę z Malaństwami o północy na Uniwersytet, aby mój przyjaciel-filozof pozwolił nam rozsmakować się w stawianiu najważniejszych pytań na które nie ma na nie jedynie słusznych odpowiedzi. Dlatego wymyślam pisanie klasówek parami, aby powalczyć z zafiksowaniem się na doktrynie – nie ściągaj i nie dawaj ściagać – zamiast na zachęcaniu w ten sposób do współdziałania dla osiągnięcia celu. Bo tak mało dotąd robiono w szkołach, byśmy umieli zespołowo pracować... Podkreślam: nie w grupach, ale zespołowo. Taka praca ma sens wyłącznie wówczas, kiedy przynosi synergię.

Jako nauczyciel, przemierzam drogę od „kawowca” do świadomego wychowawcy. Kiedyś, w kontrze do zamierzczłych, własnych szkolnych doświadczeń, myślałem głównie o tym, aby Malaństwom nie było w budzie nudno. Precz z nijakością i udawaną dyscypliną na wybiegach, precz ze sztampą szkolnych akademii, a szkoła jest ciekawą nocą... Dziś staram się, aby było i ciekawie i mądrze.

Wciąż dbam o takie wspólne odkrywanie Ducha Szkoły – dziś jest to warszawski „Reytan”, wcześniej mój ukochany „Batory” – o chemię między nami współczesnymi i tymi z poprzednich roczników, o przyjaźń i poczucie przynależności do jednej, elitarniej, szkolnej społeczności. Dziś emocje towarzyszące mojej pracy z Malaństwami traktuję jako metodą a nie cel.



**Jarek Szulski** – manager, wydawca, nauczyciel i wychowawca z wyboru (wcześniej warszawski „Batory”, aktualnie „Reytan”). Entuzjasta i wizjoner, bezkompromisowy w realizacji własnej wizji dobrej szkoły. Wspólnie z Jackiem Santorskim zbudował Akademię Psychologii Przywództwa dla top managerów, a obecnie pracuje nad podobnym projektem adresowanym do dyrektorów szkół – liderów oświaty.

Autor powieści pt. *Zdarza się*, tekstu, który na nowo definiuje myślenie o wychowawstwie, o roli nauczycieli i rodziców, o doświadczaniu świata przez nastolatki.

Książka wywołała poruszenie i dyskusję na oświatowych salonach. Krążyła jeszcze w maszynopisie wśród kolegów nauczycieli, żyła w nieoficjalnej wersji w domach uczniów – gimnazjalistów, stała się najgłośniejszym wołaniem o przywrócenie priorytetów w kształtowaniu młodych ludzi. Strona domowa [www.szulski.pl](http://www.szulski.pl).



[www.szulski.pl](http://www.szulski.pl)

## POZWOLIĆ SIĘ MYLIĆ.

Dobra szkoła powinna pozwolić się mylić. Gdzie, jeśli nie tu (w szkole) i nie teraz (w czasie najintensywniejszego intelektualnego rozwoju) ma być przyzwolenie na stawianie pytań, bezkompromisowość poglądów, eksperymenty badające granice w relacjach uczeń-mistrz, dziewczyna-chłopak, rówieśnik-rówieśnik, Duży-Mały?

Moi uczniowie wiedzą, że niedopuszczalne jest chamstwo, kłamstwo i brak szacunku. Nad resztą możemy dyskutować. W każdym innym przypadku jestem gotowy bronić prawa moich uczniów do własnego zdania, do „sprawdzania” nauczycieli, do świadomego egzekwowania od dorosłych praw człowieka ucznia (często, nawet w najlepszych szkołach, bywają one naruszane). Będę czynił tak zawsze w swoim wychowawczym wcieleniu, pamiętając, że mam pomóc w kształtowaniu ludzi wolnych w prawie do własnej opinii, sądów i postaw, solidarnych – wspierających się wzajemnie, umiejących cieszyć się nawzajem swoimi sukcesami i wspólnie nad nimi pracujących. Uczniowie pilnują również nas, nauczycieli. Mają radary nastawione na hipokryzję, co sprawia, że jako dorośli codziennie poddawani jesteśmy trudnemu egzaminowi. **W cenie jest u mnie posiadanie własnego zdania, choćby odmiennego, a karać jestem gotów raczej zaniechanie niż nieudane intelektualne próby. Zawsze będę negatywnie oceniał postawę, każącą dzieciakom za wszelką cenę błyszczeć na tle innych. Doceniam wagę rywalizacji, wszak byłem wyczynowym sportowcem, ale uczeń ma być w szkole coraz lepszy, a nie tylko lepszy od innych.**

## WAGA OCEN I ŚWIADECTWA

w staraniach o dobry ogólniak, wybitne technikum, czy elitarny kierunek w renomowanej uczelni jest bezsporna. Ale cel jest przecież inny. Pracujemy wspólnie nad wychowaniem spełnionego, szczęśliwego człowieka, który ma doświadczyć – dzięki nam jak najłatwiej – skutków swoich codziennych decyzji i wyborów. Małe błędy popełnione dzisiaj („odpuszczenie” solidnej nauki w pierwszym semestrze i jego skutki w nocy semestralnej)

Małaństwa - aktualni uczniowie klasy Jarka Szulskiego



przyniosą – jeśli będziemy umieli wspólnie uświadomić to Małaństwom – większe korzyści, ukształtują trwałe nawyki. To oczywiste i błogosławione podejście do elementarnych szkolnych zaniechań i ich prawdziwie znaczących konsekwencji!

\*\*\*

Jestem szeregowym nauczycielem i chcąc odpowiedzieć jaką powinniście z Małaństwem wybrać szkołę, nie umiem zrobić tego inaczej, niż poprzez pokazanie i przypomnienie celu. Ufam, że jest to nasz wspólny cel. Wasz – rodziców i mój – wychowawcy, pracującego od kilku lat z najzdolniejszymi gimnazjalistami. Szukajmy miejsca, gdzie nasz podopieczny zbuduje poczucie własnej wartości na tyle silne, by móc w pełni wykorzystywać potencjał intelektualny. Tacy ludzie mogą być postrzegani jako trochę dziwni, luźnie z niską samooceną będą się ich nawet bać. Ale to będzie ich problem, nie naszych wychowanków. Idąc pokazywanym tropem, damy młodym ludziom na tyle dużo siły i wia-

ry w sobie, że sami pokierują swoim życiem. To oni będą podejmować trudne wyzwania, ryzykowne decyzje, dając sobie szansę na prawdziwy rozwój. To oni będą motorem postępu! To oni będą zmieniać świat! Kreatywni, odporni na stres, z ukształtowanym poczuciem własnej wartości. A to chyba, obok miłości, sprawy najważniejsze....

**Jostein Gaarder** – autor „Świata Zofii” – zapytany kiedyś przed dziennikarkę o własne dzieci, o to, co w ich wychowaniu jest dla niego, jako ojca, najważniejsze, po dłuższej chwili namysłu odpowiedział: *niektórzy chcieliby, aby ich dzieci były najmądrzejsze, niektórzy – aby miały mnóstwo pieniędzy, a ja bym chciał, aby moje dzieci były... dobre.*

Jeśli w domu, w rodzinie dzieje się dobrze, to nawet szkoła dziecku krzywdy nie zrobi. Nie odstępуй swoich dzieci w trudnym marszu ku dorosłości, pamiętając za prof. **Zygmunt Baumanem**, że *na bieżni wiodącej do szczęścia brak linii mety*. Życzę dobrych rozmów i mądrych decyzji.

**JAREK SZULSKI**

zdjęcia Bartosz Nuckowski (4)